



## Janina Jankowska

## część IV z IV

Sygnatura notacji: **N1514**

Data urodzenia: **11.05.1939 r.**

Data nagrania: **13.08.2020 r. oraz 15.09.2020 r.**

Miejsce nagrania: **dom świadka, Warszawa, Polska**

Prowadząca/y rozmowę: **Artur Kłus**

Czas nagrania: **część I: 49 min, część II: 65 min, część III: 67 min,**

Format nagrania: **video** **część IV: 65 min**

Język nagrania: **polski**



## TRANSKRYPCJA



INSTYTUT  
PAMIĘCI  
NARODOWEJ

[00:00:00 POCZĄTEK NAGRANIA]

**Artur Kłus:** Na początku chciałbym panią zapytać o to, w jakich okolicznościach poznała pani Jerzego Zielińskiego.

**Janina Jankowska:** No w okolicznościach związanych z pracą dziennikarską, ze środowiskiem dziennikarskim. Po prostu w owym czasie myśmy mieli bliskie kontakty, dziennikarze radiowi z dziennikarzami prasowymi, Stowarzyszenie Dziennikarzy Polskich odgrywało też dużą rolę. Poznałam go chyba przez Magdalenę Bajer, z którą on też chyba współpracował, może coś wspólnie pisali. Był zresztą często zapraszany do Polskiego Radia do audycji publicystycznych. Ponieważ w owym czasie jego specjalnością było to, co byśmy dzisiaj nazwali ekologią, czyli zainteresowanie naturą, przyrodą, także takie cywilizacyjne, bo i również całym ruchem komputerowym, który się wówczas rodził. Tak że to była znajomość na płaszczyźnie zawodowej, dziennikarsko-towarzyskiej. Środowiskowej, tak bym to powiedziała. Ale była to znajomość bardzo bliska, ponieważ on był dużo starszym ode mnie dziennikarzem i miał ogromny autorytet w środowisku. W owym czasie, warto może tu wspomnieć, istniała taka nieformalna instytucja spotkań dziennikarzy, to się nazywało tak zwany „stół”, to odbywało się w SPATiF-ie. Po prostu o określonej godzinie przychodzili dziennikarze na obiad do restauracji SPATiF. I wszyscy siadaliśmy, stoły jakoś tam łączono, siadaliśmy i rozmawialiśmy o tym, co się dzieje w ogóle w Polsce, co się dzieje w naszym środowisku, co się dzieje w dziennikarstwie, jakie są problemy w poszczególnych redakcjach, jakie są działania na linii prasa-rządzący, czyli wówczas biuro prasowe Polskiej Zjednoczonej Partii... PZPR-u. Mało kto dzisiaj wie, pamiętają starsi, że jakby praca dziennikarza była uzależniona niestety od polityki, w tym sensie, że co tydzień naczelni spotykali się obowiązkowo na takim kolegium w biurze prasowym PZPR-u, na rogu Nowego Świata i Alej Jerozolimskich, i tam otrzymywali tematy, które są ważne do podjęcia na najbliższy tydzień. Wobec tego ten kontakt między władzą a dziennikarzami,

przynajmniej tymi naczelnymi, był bardzo silny. Ale obok tego byliśmy my, którzy wykonywaliśmy lub nie tego typu rozporządzenia, bo to oczywiście naczelni otrzymywali te dyrektywy, to potem schodziło w dół, oni mieli spotkania w swoich redakcjach ze swoimi kierownikami, a ci kierownicy dopiero wyznaczali nam określone tematy. Ja mogę powiedzieć z mojego doświadczenia, ja wówczas pracowałam w Naczelnej Redakcji Programów Literackich – w redakcji reportaży literackich...

**Artur Kłus:** A mówimy o jakim czasie?

**Janina Jankowska:** Mówimy w tej chwili o latach 1973–1981, bo w 1981 roku, po wybuchu stanu wojennego, byłam wyrzucona z pracy. Więc mówimy o okresie Gierkowskim, tak bym rzekła, ale jednocześnie narodzinach opozycji demokratycznej w 1973 [1976] roku. Po wypadkach w Ursusie, w Radomiu powstaje Komitet Obrony Robotników i siłą rzeczy spora grupa dziennikarzy zaczyna wspierać... No i przede wszystkim pojawia się drugi obieg, prasa drugiego obiegu, i część dziennikarzy, którzy pracują zawodowo w oficjalnych tytułach, jednocześnie pod pseudonimami współpracuje z prasą drugiego obiegu. To jest początkowo „Biuletyn informacyjny” i „Zapis”, to są te pierwsze pisma, ale oczywiście potem powstają też pisma regionalne, w Gdańsku „Robotnik”... Aha, i „Robotnik”, potem jest „Robotnik Wybrzeża” i tak dalej. Więc sytuacja jest taka, gdzie ja poznaję Jurka Zieleńskiego właśnie w okresie, kiedy rodzi się KOR. Może troszeczkę wcześniej, bo ten stół też jest takim miejscem spotkań, gdzie my jesteśmy... Ja oczywiście patrzę na tych wszystkich starszych, Stefan Bratkowski, Maciek Łłowiecki i tak dalej, to są wszystko dziennikarze... Aha, tu ważna rzecz, takim pierwszym pismem, które skupiało dziennikarzy już w jakiś sposób walczących o niezależność czy próbujących poszerzyć swoją płaszczyznę wolności, to jest dodatek do „Życia Warszawy”, „Życie i nowoczesność”, którym kieruje Stefan Bratkowski. Tam właśnie pracuje też Jurek Zieleński, Jurek Rawicz, Wojtek Adamiecki, czyli zaczyna się budować to środowisko i jednocześnie to są ludzie, którzy spotykają się właśnie w tym SPATiF-ie na obiadach. To jest nieformalne, a jednocześnie wiadomo, że się przychodzi, jak się akurat ma czas, żeby się dowiedzieć, co słyhać, co się dzieje. Zwłaszcza że Stefan Bratkowski jako szef „Życia i nowoczesności” jest szalenie taki aktywny, on jest oczywiście członkiem partii, ale jest tym członkiem światłym, który ciągle chodzi do biura prasowego i tam towarzyszem tłumaczy, jaka jest sytuacja w Polsce, dlaczego trzeba dać więcej wolności, ma kontakt głównie z towarzyszem Klasą, który też później odegrał taką pozytywną, można powiedzieć, rolę z Tejchmą, który był chyba, nie wiem, czy w owym czasie czy później, ministrem kultury. W każdym razie w PZPR-ze też obserwujemy taką grupę światłą jakby, bardziej nowoczesną, która jakoś stara się odejść od tych betonowych umysłów. No i jestem w tym właśnie środowisku, jako stosunkowo młoda dziennikarka, i Jurek Zieleński wprowadził mnie, że tak powiem, w świat opozycji. On znał, to już poprzez własne kontakty, Adama Michnika, Jacka Kuronia... Ale to już mówię o troszkę późniejszym okresie. Bo ja go poznaję tak na przełomie, za chwilę będzie KOR, ale już jest jakaś sytuacja taka napięta, już są różnego rodzaju dyskusje. Pamiętam, ja wtedy wymyśliłam taki cykl reportaży pod tytułem „Ludzie, którzy potrafili powiedzieć nie”. Oczywiście to dotyczyło różnych bohaterów wyrzuconych z pracy, na niskich szczeblach oczywiście, ale wiem, że zdjęto mi ten tytuł po wypadkach w 1973 [1976] roku, po Ursusie i po tym... Już były takie nastroje, gdzie... generalnie takie nastroje niepokoju, a jednocześnie rodzącego się oporu wewnętrznego w naszym środowisku. I w ten sposób, kiedy już powstał KOR, kiedy już były ewidentne wydarzenia, jak protest robotników Ursusa, potem aresztowania w Radomiu, potem wyjeżdżali dziennikarza... dziennikarze także, ja nie wyjeżdżałam, ale wyjeżdżali różni koledzy i działacze już takiej rodzącej się opozycji do Radomia, tam pomagać rodzinom aresztowanych, bardzo

piękna pomoc adwokatów, Olszewskiego i innych. Taylor chyba też tam był. No w każdym razie w takiej atmosferze poznałam Jerzego Zielińskiego. I powstaje „Biuletyn informacyjny”, Jurek też zna ludzi, ja poznaję, Sewek Blumsztajn, Joasia Szczęsna, Kęsy, to on takie pismo rolnicze chyba prowadził. I wydawane są pierwsze tak zwane komunikaty, jeszcze zanim powstał „Biuletyn informacyjny”, komunikaty KOR-owskie, Komitetu Obrony Robotników. No i my przepisujemy, ja też przepisywałam, bo jeszcze nie ma drukarni, więc one się rozchodzą poprzez takie indywidualne przepisywania, pamiętam, na zielonej bibułce, bo to maszyny do pisania, więc tam cztery, pięć, sześć, jak była dobra maszyna, kopii można było, przepisując ten biuletyn i te komunikaty... właściwie nie biuletyn, komunikaty, stworzyć tych kilka egzemplarzy. No i właśnie to wszystko już wspólnie z Jurkiem mamy, tę współpracę.

**Artur Kłus:** Napisała pani, że Jerzy Zieliński jako dziennikarz i człowiek cieszył się autentycznym autorytetem. Z czego wynikał ten autorytet? Jakby tu pani mogła coś... jeżeli chodzi o właśnie tę pracę dziennikarza.

**Janina Jankowska:** Myślę, że on i w swoich felietonach, bo on głównie pisywał felietony i potem wiedza i życie, jeszcze problemy i tak dalej, ale także i w reportażach, był maksymalnie bezstronny. To znaczy nigdy nie było w jego tekstach żadnych takich ukłonów. Aczkolwiek mówiło się, że jest taka pewna technika, przyjęta z prawdy, że pierwszy akapit to musi być taki, jak trzeba, a potem „adnako” jednak, i wtedy jest ta możliwość skrytykowania. Pamiętam, Jurek opowiadał o tej technice. Ale myślę, że on w dziennikarstwie po pierwsze był bardzo rzetelny, czysto warsztatowo, ale poza tym chyba też znaczenie miała jego taka postawa, taka bardzo lojalna, uczciwa. Kiedy wyrzucono Gustawa Gottesmana z „Literatury”, to on odszedł na znak solidarności i protestu. Zresztą chyba Wojtek Adamiecki też odszedł. Ale należał do tych, którzy nie udawali. Bo bardzo często w owym czasie była akceptowana taka postawa, że trzeba na zewnątrz formalnie w jakiś sposób dać wyraz tym oczekiwaniom szefostwa i tak dalej, ale gdzieś tam my się rozumiemy i... No w ogóle w dziennikarstwie było takie mruganie okiem do odbiorcy, do słuchacza czy do czytelnika. Ja myślę, że jakby początek tak zwanej szkoły polskiej dziennikarstwa, nawet u Hanki Krall, to bierze się stąd, że dla takiej rzetelności skupiamy się na detalach rzeczywistości. Postaramy się je pokazywać, zawsze potem w rozmowie z cenzurą, no bo tu trzeba powiedzieć, że przeżyliśmy ten czas w takich dosyć specyficznych okolicznościach, kiedy oprócz naczelnego, czy tam naszego bezpośredniego kierownika, także cenzura musiała zaakceptować nasze teksty czy audycje radiowe i tak dalej. No więc cenzura się czepiała, że to trzeba wyciąć, bo to jest za mocne, to się tłumaczyło: ależ nie, bo to przecież pokazuje rzeczywistość, a poza tym to jest sprawa jednostkowa, więc tu w reportażu ma się prawo pokazać właśnie taki czy inny detal. Czasem się udawało, czasem się nie udawało wywalczyć pozostawienie danego fragmentu, który zwracał uwagę cenzora. Więc myślę, że właśnie Jurek miał coś takiego, że wzbudzał chyba w tym środowisku szacunek ze względu na swoją odwagę także i takie głębokie przekonanie, że czegoś już nie można zrobić, że jest granica, prawda. To jest jedna rzecz. No właśnie druga rzecz, że także czytelnicy, potrafił dać wyraz swojej postawie. Że nie tylko jest kwestia słów. Pamiętam, że on był bardzo często zapraszany do Polskiego Radia, zwłaszcza Magdalena Bajer prowadziła takie dyskusje na temat „świat się zmienia” czy coś takiego, taki ogólnie popularnonaukowo-cywilizacyjny. I on był takim starym rozmówcą w tej audycji. No i po jakimś felietonie w „Literaturze” nastąpił tak zwany zapis na jego nazwisko w Polskim Radiu. To znaczy, że nie wolno było go już zapraszać. Po prostu cenzura dawała nam nazwiska, które są w tak zwanym zapisie, czyli nie mogą występować. Ja pamiętam, że wśród tych nazwisk się Marian Brat... nie Bratny, co ja mówię, Brandys, znalazł też po jakimś tekście... „Wariacje Pocztyliona” wydał. Ja pamiętam, że ja do niego poszłam, chciałam zrobić z nim wywiad, zresz-

tą zrobiłam, i natychmiast tyle było wolny... że nikogo nie musiałam pytać, że ja idę wywiad zrobić, bo to należało do mojej inicjatywy dziennikarskiej. Niemniej jak tylko wróciłam do redakcji, to już byłam wezwana do naczelnego, dlaczego byłam u Mariana Brandysa. Bo widocznie on był pod obserwacją i od razu dano znać mojemu naczelnemu. Oczywiście to nie poszło na antenę, tylko to jakby pokazuje taką dosyć dużą kontrolę tych naszych działań. My jako środowisko byliśmy jednak... No i w pewnym momencie właśnie Jurek Zieleński też był... No potem pracował w tej „Literaturze”, ale właśnie już nie wolno było go zapraszać do radia, nie mógł być publikowany w radiu. Poza tym, że tutaj już przejdę do roku 1980, kiedy jako dziennikarze znaleźliśmy się w Stoczni Gdańskiej, Jurek też przyjechał w jakimś tam czasie, i kiedy po podpisaniu Porozumień Sierpniowych... To ciekawe właśnie, bo Jurek wykazał i właściwie zorganizował tak zwaną grupę inicjatywną, jak żeśmy to nazywali, dziennikarzy, członków Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich, grupa inicjatywna, która przygotowywała nadzwyczajny zjazd SDP-u. Bo zgodnie ze statutem SDP-u można było niezależnie od tego, czy o tym będą decydowały władze SDP-u, jak się zebrało ileś tam podpisów, można było spowodować zorganizowanie nadzwyczajnego zjazdu. I to był bardzo ważny dla dziennikarstwa polskiego moment, w którym to my, dziennikarze zwyczajni, uznaliśmy, że musimy zmienić nasze władze. Dlatego że do tej pory szefem SDP-u był jednocześnie członek biura politycznego, też jakiś naczelny Trybuny Ludu czy... Już nie pamiętam jego nazwiska. W każdym razie zawsze obsadzano stanowiska szefów SDP-u działaczami partyjnymi, i to wysokiego szczebla. No i właśnie Jurek Zieleński, pamiętam, zorganizował te pierwsze spotkania, które najpierw zaczęły się w gronie dziennikarzy, którzy byli w Stoczni Gdańskiej, myśmy mieli zebrania i całą taką technikę pracy, z jakimi ośrodkami regionalnymi nawiązać kontakt, gdzie mamy jakichś kolegów, zaczęli przyjeżdżać na te kolejne spotkania tam koledzy z Krakowa, z Poznania, z Łodzi i tak dalej, z innych miast, i pamiętam, że te zebrania prowadził Jurek. On był właściwie takim całym motorem. Ale kiedy doszło już do tego nadzwyczajnego zjazdu, Jurek usunął się w cień. To podstawowe, te takie referaty, wygłaszał Stefan Bratkowski, Maciek Iłowiecki... Maciej Szumowski. Maciek Szumowski był wtedy naczelnym Gazety chyba Robotniczej. Coś takiego, to też był taki organ PZPR-owski, ale to też był umysł otwarty. On zresztą potem był wyrzucony i był w opozycji, i też... Ale to już po stanie wojennym, prowadził w Mistrzejowicach taki zespół filmowy, nagrywał, drugiego obiegu, dla Kościoła i tak dalej. Ale to jest jakby oddzielny wątek. Niemniej mówię o tym,

**Artur Kłus:** Stowarzyszeniu Dziennikarzy Polskich.

**Janina Jankowska:** bo chodzi o stowarzyszenie dziennikarzy. Więc właśnie Maciek Szumowski też wchodzi do władz. Natomiast Jurek Zieleński ani nie wchodził do władz, ani nie wygłaszał żadnych referatów. Tak że to było takie dosyć charakterystyczne, co uznawaliśmy, że taka jego pewna skromność. Bo nigdy nie pchał się tak, żeby na pierwszy plan, żeby być... Aczkolwiek miał odwagę, ale nie chciał zajmować takich spektakularnych stanowisk.

**Artur Kłus:** Mówiła pani o pewnej takiej postawie Jerzego Zieleńskiego. Jak na tę postawę według pani mogło wpłynąć to, że przeżył drugą wojnę światową, że uczestniczył jako czternastolatek w powstaniu warszawskim?

**Janina Jankowska:** Myślę, że ogromną. Ogromną, dlatego że o tym powstaniu on często mówił i to było doświadczenie... Ja myślę, że wiele osób, które przeżyło powstanie, ożywiło się w momencie, kiedy tutaj zaczęła się rodzić opozycja demokratyczna w Polsce w latach 70. I nie jest przypadkiem, że właśnie powstańcy pomagali czy

już potem, kiedy rozwinął się druk i powstała prasa drugiego obiegu, wydawnictwa i tak dalej, a po stanie wojennym, kiedy ukrywali się różni działacze, to wtedy było wyraźnie widać właśnie to środowisko byłych powstańców, które się nagle połączyło. I często się mówi o tym, że powstanie warszawskie miało takie dalekosiężne znaczenie dla budzenia się właśnie tego ruchu demokratycznego w Polsce w latach tych PRL-owskich, że ono, powstanie przegrane, to też jest coś niesamowitego, fenomen, a było jakby... jego mit był taką kartą założycielską polskiej opozycji. Więc tak dalece przetrwał, jeszcze fizycznie przetrwali ludzie, którzy brali udział w powstaniu, i myślę, że Jurek był też tutaj jednym z takich malutkich, typowych, że tak powiem, tych przeniesień tamtego mitu, aczkolwiek jego doświadczenia z powstania nie były wyłącznie euforyczne, a nawet bym powiedziała, że mało euforyczne. Jak mi opowiadał, powstanie... on jako młody chłopak upadek powstania przeżył dramatycznie. Że to było poczucie wielkiej klęski dla niego, uczestnika, i potem ze względu na dalsze różne losy, wyrzucenia z Warszawy i tak dalej. Niemniej to było jednocześnie niesłychanie silne przeżycie, ale właśnie z taką... Tak że tutaj bym powiedziała, że była pewna taka dwoistość. Z jednej strony to silne przeżycie dawało mu pewne doświadczenie, którego myśmy nie mieli, i jednocześnie przenosiło tamten mit w nasze czasy. No ale o tym, że przeżył to jako klęskę, to raczej to pamiętam z tych prywatnych już, bardzo osobistych rozmów, które się zresztą łączą z tym, z powodu czego w tej chwili rozmawiamy na temat Jurka Zieleńskiego, czyli podpisania jego współpracy, chyba w 1951 roku, kiedy jeszcze studiów nie skończył, był młodym dziennikarzem. I tak jak mi opowiadał... Jeśli mogę przejść do tego wątku?

**Artur Kłus:** Możemy tak zrobić.

**Janina Jankowska:** To było ogromne właśnie poczucie rozczarowania i takiej beznadziejności. I nagle tutaj przychodzi nowa fala jakiegoś nowego spojrzenia na sprawy polskie. Bo jego stosunek był taki bardzo... Jak by powiedzieć? No należał do pokolenia, które bardzo osobiście przeżywało tak zwane sprawy polskie. Jego stosunek do Polski jako kraju, do spraw Polski, to jest w tym momencie bardzo ważne. Ja pamiętam taki incydent, jechaliśmy samochodem kiedyś, bo czasem jeździliśmy razem na reportaż, on robił tematy pisane, ja nagrywałam. I pamiętam, deklamował wiersz Broniewskiego, „Bagnet na broń”. Ten wątek jest: „Są w ojczyźnie rachunki krzywd, obca dłoń ich też nie przekreśli, ale...” i tak dalej. I płakał. Miał łzy w oczach i płakał. Tak że dla niego przyście tutaj tej nowej wizji Polski, która była krzywdzona, on to odczuł bezpośrednio, bo naturalnie w tym kontekście też interpretowany był upadek powstania warszawskiego, i on to po prostu przyjął. On to przyjął. Bo to było to pokolenie, któremu ideologia marksistowska i ten konflikt, walka klas i tak dalej, porządkowały świat. I sądzę, że to podpisanie tej współpracy miało taką gdzieś przyczynę psychologiczną. Zresztą najlepszy dowód jest taki, że on przyjął pseudonim „Sergiusz”, czyli imię swojego najstarszego syna. Więc nie przyjmuje się takiego pseudonimu w sytuacji, w której by się czy było zmuszonym, czy nie identyfikowałoby się. Sądzę, że kiedy go przepytowano na okoliczność powstania warszawskiego i tak dalej, to on uważał, że on służy dobrej sprawie. Dopiero później to zaczęło do niego dochodzić, kiedy zaczęli od niego wymagać pewnie jeszcze innych treści, inne pytania zaczęli zadawać czy inne potrzeby wykazywała esbecja. Więc myślę, że to wszystko dojrzywało w nim, aż do momentu, kiedy odmówił, kiedy zerwał te kontakty. Ale w tym momencie, kiedy zerwał, to chyba był 1954 rok, to też jeszcze była duża odwaga, bo to wcale nie było łatwe w Polsce w 1954 roku. Więc siłą rzeczy to jego zerwanie w 1954 roku współpracy było jakby pierwszym wyrazem takiej odwagi, ogromnej odwagi. No i potem, kiedy przyszedł 1956 rok, „Po prostu” i tak dalej, no to siłą rzeczy on się znalazł od razu właśnie w tym ruchu opozycyjnym, krytycznym w stosunku do władzy. Zresztą, jak wiadomo

z materiałów, które są w jego teczce, że on był jeszcze wielokrotnie nagabywany, ale już jakby powoli stawał się nieużyteczny dla bezpieki, głównie dlatego, że nie dawał tych informacji, na których im zależało. Ja jeszcze wtedy nie do końca wszystko rozumiałam. Bo myślę, że to jego wycofywanie się z działalności, nawet w SDP-ie... Gdzieś przyczyna tego właśnie tkwiła w tym, że on zdawał sobie sprawę, że ciągle może być nagabywany. I tak jak zresztą mi rodzina Jurka Zieleńskiego mówiła, że on bardzo też dbał, już w okresie, kiedy wycofał się z tego, bardzo dbał o rodzinę, w tym sensie, żeby na przykład nie mieć kontaktów z jakąś rodziną, on pochodził z poznańskiego, żeby nie dawać... Bo zdawał sobie sprawę, że może być obserwowany, i wobec tego, żeby nie dawać powodów do tego, żeby go pytano. Tak że on nawet w pewnym momencie zerwał pewne więzy takie rodzinne, tylko dlatego, żeby im nie przynieść jakichś kłopotów.

**Artur Kłus:** Nie zagrozić.

**Janina Jankowska:** Nie zagrozić swoją obecnością. Bo to na nim przez cały czas ciążyło. I teraz... I on mi kiedyś właśnie o tym powiedział, o tym podpisaniu, i to był taki... no bardzo taka dramatyczna rozmowa i bardzo szczerza, i płakał, i tak dalej. I właśnie powiedział mi, że miał taką sytuację, że właśnie wyjechał gdzieś w teren, i napisał sprawozdanie o jakimś inżynierze, który... nie wiem, coś... na jego temat, prawdopodobnie też obciążające go. I to spowodowało w nim ogromne wyrzuty sumienia, i on pojechał do tego inżyniera, i mu o tym powiedział, że był zmuszony, że doniósł na niego, i że go bardzo za to przeprasza, i żeby ten był przygotowany, że może mieć problemy. Tak że nie wiem, czy akurat po tym wypadku on zerwał to, tak dalece tych szczegółów nie znam. Ale wiem, że to mi mówił w latach 70. Czyli to przez cały czas w nim tkwiło. I kiedy już właśnie zaczynała się opozycja, jednocześnie myśmy z Jurkiem stanowili taki między KOR-em a „Biuletynem informacyjnym”, środowiskiem dziennikarskim, byliśmy takim przęsem. W każdym razie mieliśmy systematyczne spotkania z Piotrem Naimskim, który w owym czasie był jeszcze w KOR-ze, i od Piotra otrzymywaliśmy jakieś informacje, które potem przekazywaliśmy, czy jakieś polecenia, jakieś akcje jakichś działań. I to było dosyć systematyczne. To polegało na tym, że on z Piotrem się spotykał na Dworcu Centralnym, Jurek Zieleński, ja pod Pałacem Kultury siedziałam w samochodzie, bo miałam wtedy małego fiata, i oni przychodzili do mnie, i myśmy jeździli po Warszawie, i w samochodzie opowiadał, jakie są sprawy do załatwienia i tak dalej. I jedno tylko takie nasze spotkanie zarejestrowało SB, i ono jest w tych papierach Jurka, zresztą chyba w moich też, dlatego że wtedy już mieli nas na oku, kiedy jeździli, pamiętam, Kępa Potocka, myśmy tam dookoła jeździli, i oni jeździli bez przerwy za nami. I kiedy myśmy się rozstali już z Piotrem Naimskim, poszliśmy chyba do kawiarni i wracaliśmy... wiem, że... Ale gdzie ja... ja chyba zostawiłam samochód, bo może napiłam się wina. Bo wracaliśmy pieszo. Tak, musiałam napić się wina i wracaliśmy pieszo przez park tutaj przy Tamce na dole. I wtedy przy ulicy... tu, pod uniwersytetem, wylegitymowała nas policja. I spisała nas policja. I to o tyle jest śmieszne... Może nie takie bardzo śmieszne. W każdym razie po pewnym czasie do mnie do radia przyszedł esbek, ściągnął mnie na dół, ja pracowałam wtedy na Myśliwieckiej, no więc jeszcze przed wejściem, tam były takie fotele i tak dalej, no i zadzwoniono do mnie, że jest jakiś interesant do mnie, no więc zesłałam, słuchacz albo ktoś, no i on się przedstawił jako esbek, i powiedział, że jest dochodzenie, że w tym miejscu, gdzie ja byłam, gdzieśmy byli pod uniwersytetem, zostało popełnione morderstwo i są pewne dane, że ono jest związane z członkami KOR-u, że to morderstwo było w wykonaniu ludzi KOR-u. I wobec tego on chce się ode mnie dowiedzieć, co ja tam robiłam i tak dalej. I ja pamiętam, właśnie dzięki Jurkowi, kiedy już on odszedł... Ja mówię, co ja mogłam powiedzieć? Nic nie powiedziałam, bo przecież już czułam, że to jest tak grubymi nićmi szyte,

ale tak do końca jeszcze nie wiedziałam, no może rzeczywiście tam znaleźli jakieś zwłoki, pod tym uniwersytetem. No w każdym razie pamiętam, jak właśnie wtedy mnie Jurek uczył: „Broń Boże żadnych rozmów. Jeśli jeszcze przyjdzie, zażądaj oficjalnego wezwania. Albo jeśli będziesz miała telefon”. No i to była bardzo dobra uwaga, bo od tej pory właśnie, kiedy chcieli jakieś spotkanie czy tego rodzaju, to mówiłam: „Czekam na oficjalne wezwanie na komendę.” i tak dalej. Więc w tym sensie właśnie Jurek wiedział, jak postępować, czyli jeśli miałam tego typu sytuację, to zawsze z nim się kontaktowałam, to wiadomo było, no ale w każdym razie on mnie pouczał, jak mam postępować i jak się idzie w zaparte, i że w ogóle nie ma sprawy, i wszystko oficjalnie. Żadne spotkania w kawiarni i tego typu rzeczy. Czyli on to wiedział, prawda.

**Artur Kłus:** Czyli znał mechanizmy nacisków, tak?

**Janina Jankowska:** Tak. Myślę, że znał mechanizm nacisku, tak. I dlatego mógł mi tutaj konkretnie powiedzieć, jak należy postępować i tak dalej. I potem kiedyś też SB przyszło do mnie do radia, ale to już przyszło... Ale nie pamiętam, czy to było przedtem czy potem. Ale to już przyszło oficjalnie do redakcji, bo ja wtedy wyjechałam do Niemiec, prywatnie, bo wtedy, za czasów Gierkowskich, jak się dostało 100 dolarów z banku, to można było wyjechać za te 100 dolarów do Niemiec. No i wyjechałam z mężem do Niemiec, i tam nagrywałam. Bo to był czas, kiedy wyjeżdżali, to była tak zwana akcja łączenia rodzin, czyli obywatele polscy, którzy mieli rodziny w Niemczech, mogli przenieść się do Niemiec. I ja o tych obywatelach chciałam... zwłaszcza o młodych ludziach, zrobiłam reportaż. Mój mąż tam miał znajomych w Niemczech. I dostałam się do takiej instytucji, która przygotowywała tych Niemców z Polski, czyli właściwie Polaków, którzy tam przenosili się do Niemiec, do nowego życia, oni dostawali takie mieszkania, uczyli się języka no i ja z nimi nagrywałam, jak wygląda ich życie tutaj, jakie były przyczyny, że Polskę zostawili. I taki reportaż zrobiłam, który był na antenie, i po tym reportażu dwóch panów z SB przyszło, którzy byli bardzo zainteresowani tym, taki świetny reportaż, i czy ja mogłabym te materiały, które się nie zmieściły w reportażu, im udostępnić. Więc ja oczywiście powiedziałam, że nie, tylko to, co jest na antenie, a potem oni mi zaproponowali, że skoro udało mi się dotrzeć do takich środowisk i do takich instytucji, tych niemieckich, to oni chętnie zorganizują mi wyjazdy zagraniczne, znaczy mam taką umiejętność docierania do różnych miejsc i chętnie mi to udostępnią, tylko żeby się potem podzieliła informacjami. No i ja wtedy już.. Oczywiście już nie pamiętam, czy sama z siebie czy już jakoś wzmocniona przez Jurka, ale dosyć tak zdecydowanie powiedziałam: „Proszę panów, każdy ma swój zawód. Ja jestem dziennikarzem, a panowie oczekują, że bym pełniła jeszcze drugi zawód. Wy macie swój, ja mam swój, więc to nic nie ma wspólnego”. A on mówi: „A co, pani myśli, że tutaj ci dziennikarze, co przyjeżdżają do Polski, to oni nie są jednocześnie podwójnie... nie informują swoich służb? Ja mówię: „Jeśli informują, to jest ich problem. Ale ja mam jeden zawód”. Oni mi przynieśli wtedy ogromny bukiet kwiatów, ci esbecy, jak przyszli do redakcji, żeby całą tę akcję przeprowadzić. Tak że tutaj miałam bez żadnego strachu i tak dalej. Czyli czułam się wzmocniona, to znaczy czułam się już wyedukowana, że tak powiem, że ja mam prawo korzystać ze swoich praw i nie muszę ulegać. Oni mnie chyba zresztą wtedy nie straszili, miałam tutaj poczucie takie bezpieczeństwa tego mojego środowiskowego, ale głównie właśnie opartego na Jurku. Bo też trzeba powiedzieć, że na przykład Jurek cieszył się bardzo też wysokim autorytetem w tym środowisku podziemnej prasy, właśnie „Robotnika”, „Biuletynu informacyjnego”. Helenka Łuczywo, Seweryn Blumsztajn czy Asia Szczęsna to byli dziennikarze, którzy dopiero uczyli się tego zawodu, nigdy nie pracowali w prasie oficjalnej, wobec tego Jurek był też takim rodzajem dla nich nauczyciela i w ocenach poszczególnych pism... Zresztą pisywał do „Biuletynu infor-

macyjnego”, robił reportaże, on zrobił ten pierwszy reportaż, w którym pojawiło się nazwisko Lecha Wałęsy, kiedy pojechał właśnie do Gdańska z okazji kolejnej rocznicy wypadków w 1970 roku, kiedy Wałęsa przeczekał tam całą noc w jakimś wagonie po to, żeby rano złożyć kwiaty pod Stocznia, no i to wszystko opisywał Jurek. Co prawda też wtedy był taki znany bardzo działacz WZZ-ów, który potem się okazał też współpracownikiem, ale bardzo czynnym.

**Artur Kłus:** Edwin Myszk.

**Janina Jankowska:** Edwin Myszk, tak. Aktywny i tak dalej. Ale to był rzeczywiście aktywny działacz SB, dobrze wkomponowany w opozycję.

**Artur Kłus:** Właśnie chciałem dopytać panią o tę jego kartę opozycyjną, szczególnie właśnie o ten okres 1980–1981, kiedy był między innymi doradcą regionu Mazowsza.

**Janina Jankowska:** Tak. No więc właśnie na to wyraził zgodę, był doradcą. To się zaczęło od Stoczni, że był jednak w Stoczni, a poza tym w Stoczni także tam funkcjonowało coś w rodzaju biura prasowego, w którym pracowali ludzie z drugiego obiegu prasy. Konrad Bieliński prowadził to codzienne takie pismo stoczniowe, taki Zenon Palka, który zresztą tutaj drukował „Biuletyn informacyjny” w mojej posiadłości, można powiedzieć, podwarszawskiej, w której obecnie jesteśmy. Tak że tam od razu czuliśmy się... I to wszystko już byli znajomi. Czuliśmy się bardzo dobrze i Jurek, no właśnie, potem rozpoczął tę akcję zmiany władz w Stowarzyszeniu Dziennikarzy Polskich, zorganizowania tego zjazdu nadzwyczajnego, a potem, kiedy zaczęły się już kształtować te nasze struktury Solidarności związkowe, to też był bardzo aktywny. Pamiętam, że byliśmy razem na procesie Teatru Ósmego Dnia, i to też jest jedna z rzeczy, która została zarejestrowana przez Służbę Bezpieczeństwa, włącznie ze zdjęciami, bo to oglądałam i w jego teczce, i w mojej teczce, gdzie nas zauważono i też opisywano całą tę historię. Ja tam nagrywałam ten proces, miałam magnetofon w takiej torbie na zakupy i musiałam po ciemku naciskać, a żałowałam bardzo taśm, bo wtedy było ciężko o te kasety, więc stopowałam w miejscach, które wydawały mi się mało ważne, a potem raz nacisnęłam, ale ponieważ po omacku, to w czasie tego procesu nacisnęłam odtwarzanie, a nagrywałam na już nagranej taśmie z czymś innym. I nagle jakiś dźwięk taki się rozszedł. Ja myślę, że oni mogli wtedy nas zauważyć i mnie zauważyć. No w każdym razie dokumentacja z tego naszego pobytu na procesie aktorów Ósmego Dnia jest w Służbie Bezpieczeństwa. I zaproponowano mu udział jako doradcy, więc on tam chodził na te spotkania, to już tego dokładnie nie wiem, bo ja nie byłam doradcą, tylko dziennikarzem, ale był delegatem, wybrany został delegatem na pierwszy zjazd Solidarności. I pamiętam, że miał poczucie takiego... że przyjdzie coś niedobrego, że zbliża się jakaś niedobra sytuacja. Ja nie wykluczam, że on mógł już być wtedy jakoś... że ta esbecja jednak co pewien czas... Chociaż tu nie mam z rozmów z nim żadnego śladu, ale wiem, że mnie zaskakiwało, dlaczego on jest tak mało entuzjastyczny, a widzi ciągle jakieś niebezpieczeństwa. No i po tym zjeździe, kiedy już zaczęły się dalej rozwijać te struktury prasowe, bo przecież był też plan stworzenia takiej sieci, Radia Solidarność, ja w owym czasie byłam członkiem Radia Solidarność, region Mazowsze, jako redakcji związkowej, która funkcjonowała na terenie radia. Myśmy nagrywali nasze audycje w studiach radiowych, koledzy, którzy właśnie byli w Solidarności, byli w tej redakcji, i te audycje potem były przegrywane na kasety analogowe, robiło się matkę i z tej matki robiło się kopie takich cotygodniowych magazynów, w których były zawarte informacje, które nie mogły się przedostać normalnie w programie radiowym, także rozmowy z działaczami.



A był to okres bardzo intensywny, bo były kolejne konflikty, strajki, rozmowy z rządem o dostęp do telewizji, do radia i telewizji, negocjowanie tych takich audycji, które... tam wynegocjowaliśmy jakieś tam sześć programów, w których brali udział związkowcy. Więc ciągle się coś działo i myśmy na tych kasetach to właśnie rejestrowali, te wszystkie rozmowy. Potem, po zjeździe był już... Ponieważ podobne Radia Solidarność powstały we Wrocławiu, w Gdańsku, więc już była uchwała Krajowej Komisji o powołaniu sieci Radia Solidarność związkowego i ja byłam mianowana na prezesa, że tak powiem, tej sieci, która oczywiście nigdy nie zaistniała, bo to już było po pierwszym zjeździe, już zaczęło się dużo dziać, między innymi też miało powstać nowe pismo, „Tygodnik Mazowsze”, tutaj, na teren mazowiecki, i Jurek przez region nominację otrzymał na szefa tego pisma i obowiązki zorganizowania tego pisma. No i zaczął się właśnie ten najtrudniejszy okres, bo ambicją było, żeby pierwszy numer, to był koniec już... listopad, grudzie... to powiedzmy koniec września, listopad, jakoś tak, i było mało czasu bardzo, żeby to pismo ruszyło, a ambicje były takie, żeby 1 stycznia już się ukazał pierwszy numer, i wtedy właśnie Jurek... mieliśmy często spotkania i Jurek mi właśnie wtedy powiedział, miał bardzo taki ciężki czas, miał mnóstwo kłopotów związanych z organizacją tego pisma, z szukaniem ludzi, z tym... Widać było, że to też jest taki ciężar, który włożono na niego, a wie, że musi zrobić, ale straszne trudności. I kiedyś właśnie w rozmowie powiedział mi, zwrócił się do niego, że odnalazł go esbek, który kiedyś prowadził go no i czynił jakieś naciski, no w każdym razie jakieś miał z nim spotkanie. I to było... Więc ja mówię: „No to nie spotykaj się z nim”. Takie mi się to wszystko wydawało proste. Ale to proste nie było. Zapewne on odmówił, ale właśnie wtedy już zaczął chorować, aż znalazł się w szpitalu na ulicy Hożej, w tym... Właśnie to były jakieś rzeczy, takie działania nerwicowe. Właściwie nie wiadomo, na co był chory, no ale w każdym razie tam poprzez znajome jakieś lekarki i tak dalej na tej ulicy Hożej się znalazł.

**Artur Kłus:** Bo Marek Rapacki wspomina, że dwukrotnie odwiedzał go w szpitalu. Z jego relacji, on wspomina, że Jerzy Zieleński był bardzo zmęczony, trochę nieobecny duchem i, cytuję: „Wiedziałem, że on jest w ciężkiej depresji i stopniowo, w miarę jak docierało do mnie, że szczegóły dzisiejszego zebrania redakcji Tygodnika Mazowsze mało go interesują, a coraz lepiej rozumiałem, że on przede wszystkim chciał usłyszeć ludzki, przyjazny głos”.

**Janina Jankowska:** Tak, myślę, że Marek tutaj dobrze odebrał Jurka. Marek Rapacki był jednym z takich bliskich współpracowników Jurka i myślę, że wyczuł, że to go coraz mniej interesowało, pewnie i dlatego, że jakby chciał uciec od tego, żeby nie dać materii do penetracji esbecji. I znalazł się w takim zakleszczeniu. Bo tu trzeba było zrobić, niezależnie od tego, że nie było to proste, w tak mizernym... No w końcu tych dziennikarzy nie było wielu, więc... I jednocześnie nagabywany przez esbecję był, pewnie zaprzeczał. Nie wiem, bo już nie pamiętam treści rozmów jego z esbecją. Wiem, że on mi jakby powiedział: „Jak ja mam robić? Zobacz, ja jestem tutaj bez przerwy jakoś indagowany, za mną chodzą. No co ja mam robić?”. No w takiej sytuacji się znalazł. Więc rzeczywiście, to była depresja ewidentna, zresztą umotywowana jego bardzo trudną sytuacją, i myślę, że taką bezpośrednią jakąś przyczyną, chociaż nie mam na to żadnych dowodów, ale jest to wysoce prawdopodobne, przyczyną jego samobójstwa było to, że również w tym szpitalu musieli do niego dotrzeć z jakimiś już bardzo poważnymi pogroźkami, a jednocześnie może i z informacjami, że tutaj szykuje się coś w rodzaju stanu wojennego. Nie wiem, na ile to było możliwe, ale na pewno pogroźki były. Więc znalazł tylko takie wyjście. Tak, to jest ciekawa rzecz, dlatego że... swoją drogą nie rozmawiałam już, bo jego ówczesna partnerka, Elżbieta Gutkowska, która była prokuratorką w prokuraturze generalnej, ale w owym czasie jakoś odsunięta, zresztą chyba nawet po stanie wojennym oddała legitymację partyjną, już po śmierci Jurka usiłowała

zrobić takie dochodzenie, co się tam działo. I ja już nie pamiętam, bo ja z nią jakoś na ten temat nie rozmawiałam, czy ona też dotarła do jakichś informacji na ten temat, że tam odwiedzali go różni ludzie niezidentyfikowani, ale chyba też coś takiego się pojawiło. W każdym razie te osoby były nie do zidentyfikowania. Więc myślę, że to był właśnie ten nacisk niesamowity.

**Artur Kłus:** Z panią się też kontaktował przed śmiercią.

**Janina Jankowska:** Tak, i ja mam tu ogromne wyrzuty sumienia, dlatego że on do mnie dzwonił i widziałam, że jest w bardzo złym stanie, i chciał ze mną rozmawiać i tak dalej, ale tak jak pisałam, właśnie ten ostatni raz tuż przed wyjazdem akurat przyszedł Maciek Stasiński, a to jest siostrzeniec mojego męża, który podpisał po jakiejś zadymie współpracę i był też w strasznym stanie takim psychicznym, co ma robić i tak dalej. No i on tutaj fizycznie siedział, a w tym czasie Jurek dzwonił, i trudno mi było się rozodrzyć. A Jurek... przecież nie było telefonów, żeby mogła potem do Jurka zadzwonić. No i potem dwunastego miałam już samolot, i załatwiałam wszystko w ostatniej chwili. Aha, bo jeszcze jedenastego nagrywałam ostatnią krajówkę, tuż przed... Do końca nie mogłam być, bo dwunastego musiałam odlecieć do Berlina, bo tam byłam zaproszona przez SFB, stację berlińską, na realizację niemieckiej wersji „Polskiego Sierpnia”. Więc to był wyjazd służbowy, miałam na to zezwolenie i tak dalej. Ja chciałam lecieć w niedzielę, ale mi powiedzieli, że już wszystkie w niedzielę bilety są wyprzedane, że ostatni tylko lot w sobotę. A w niedzielę rano był już stan wojenny. Więc ja odleciałam ostatnim samolotem przed stanem wojennym do tego Berlina i już nie zdążyłam Jurka odwiedzić. Musiałam odebrać legity... Wróciłam z Gdańska, musiałam lecieć, żeby odebrać paszport i wszystko, i wylatywać. No i nie dało rady. Nawet przejeżdżałam obok, nie miałam gdzie zaparkować, a tu już kończyło się urzędowanie tam w radiu, gdzie odbierałam paszport. Przede wszystkim muszę powiedzieć, że właśnie ten zespół, kiedy wydał pierwszy numer, to wydał jako numer drugi, na cześć tego, że Jurek powinien być tym, który ten numer jeden wydaje. Więc to było takie oddanie hołdu Jurkowi. Wie pan, co by się stało, gdyby Jurek żył? No prawdopodobnie byłby internowany. Chociaż jak był w szpitalu, to może by go nie internowali. Ale myślę, że grozili mu też tym, że go skompromitują. A jeśli on miał tak bardzo wysoką pozycję moralną, że tak powiem, w środowisku opozycyjnym, więc byłoby to trudne do przyjęcia. Z drugiej strony, o czym ja pisałam też, o czym być może mało się mówi, że inny był stosunek wówczas do tak zwanych... w ogóle nie było pojęcia TW, ale, powiedzmy, tych szpiegów ubeckich. To znaczy uważało się, że oni są, ale to nie ma żadnego znaczenia, bo my mamy naszą własną sprawę i musimy dalej iść. Ja nie wiem, czy o tym pisałam w tym tekście, o tym, że swego czasu na jednej Krajowej Komisji w Bydgoszczy, kiedy zjeżdżali się ci delegaci z całej Polski, jeden z pracowników regionu Solidarności bydgoskiego wśród delegatów rozpoznał esbeka, który robił kipsz w akademiku w Poznaniu. I on się do mnie z tym zwrócił. No to ja poszłam z nim do Andrzeja Gwiazdy i mówię: „Andrzej, słuchaj, tutaj, w Krajowej Komisji, jest ewidentny UB-k”. A na to Andrzej mówi: „A to jeden? Dużo ich jest. Niech słuchają”. Ja mówię: „No ale to jest Eligiusz Naszkowski”. Machnęłam ręką. Nie miało się poczucia, że to jest jakieś niebezpieczeństwo. Bo my działamy sobie tu oficjalnie i wobec tego... Oni są, my ich nie zlikwidujemy, ale my robimy swoje. Nie było takiej sytuacji, żeby w czasie tego roku Solidarności esbecja puściła jakąś informację, że ktoś z działaczy aktywnych Solidarności kiedyś był współpracownikiem, tego nie było. To było dopiero po stanie wojennym, kiedy już kolportowano na przykład te dokumenty Wałęsy. Jak ja byłam w Gołdapi, to one dotarły do Ani Walentynowicz w formie takiej czekoladowej bombonierki i na brzegach tej bombonierki, w środku tej bombonierki, były... Ta bomboniera była rzekomo od jakiegoś kuzyna Ani, który gdzieś

tam przesyła ze Stanów Zjednoczonych czy przyjechał, czy coś. W każdym razie ona tego kuzyna nie bardzo mogła zidentyfikować i jak rozebrała tę bombonierkę, to okazało się, że tam było ksero tych podpisanych przez Wafęsę dowodów współpracy, jeszcze z roku siedemdziesiątego... nie wiem, którego.

**Artur Kłus:** Pierwszego.

**Janina Jankowska:** Tak. W każdym razie... I ona z Alinką Pieńkowską podarły to i wrzuciły do klozetu. Czyli uznały, że to są fałszywki i tak dalej. Więc wtedy to zaczęło się od Wafęsy. Natomiast ja nie wykluczam, że Jurek mógł być szantażowany. Dlatego że... No mógł być szantażowany, absolutnie.